



Wdrukowania

Czasem, gdy uświadamiam sobie niektóre „swoje myśli”, zadaję sobie pytanie: czy na pewno są to moje myśli? Być może każdemu (czasem) się to zdarza.

Są to chwile, gdy doświadczam zaskoczenia, że przez wiele lat powtarzałem jakąś durnotę i raptem znów ją „myślę” i uświadamiam sobie, że to straszna durnota. Raptem zauważam, że to takie naiwne, niedorzeczne, sprzeczne z wieloma (innymi) wewnętrznymi prawdami. Zastanawiam się, jak to było możliwe, że do tej pory te wykluczające „myśli” istniały obok siebie. Niedowierzam. Jak mogłem tego nie dostrzec? Niedowierzam.

Zaczynam poszukiwania: Skąd się to wzięło? Kiedy się zaczęło? Czyje to jest, jeśli nie moje? Kto mi to „podaował”, **wdrukował**?

Najczęściej nie potrafię odnaleźć początku, źródła. To tak, jakby istniało od zawsze. Jednak problem polega na tym, że nie mam poczucia, że to moje. Więc pytam: Czyje? Właściwie to bez znaczenia. O wiele ważniejsze jest, że zostało zdemaskowane.

Dla samego siebie nazywam takie „myśli niczyje” wdrukowaniem.

Wdrukowania to myśli do których nikt się nie chce przyznać.

Najczęściej jesteśmy zupełnie nieświadomi, gdzie kryje się wdrukowanie. Może mały przykład. To nam wiele ułatwi.

Znasz słowa: „Kochaj swoich nieprzyjaciół”. Piękne zdanie. I wszystko byłoby w porządku, gdyby nie fakt, że jest ono środkiem zaradczym na wcześniej uczynione wdrukowanie. Powiesz: „ale to słowa Jezusa, więc co oznacza wcześniej?” „Wcześniej” oznacza wiele wieków wcześniej, nikt nie wie kiedy – i pamiętaj, że do wdrukowania nikt się też nie przyzna. Wdrukowanie to brzmi:

„Masz wrogów (nieprzyjaciół).”

Mówiąc inaczej, masz przyjaciół i nieprzyjaciół. Kochasz przyjaciół – to oczywiste. Jezus przyszedł i zaczął nauczać, że to nic wielkiego i miał rację. Nawoływał: „Kochaj (również) nieprzyjaciół”. Oznacza to, że nieprzyjaciele mają zniknąć – przemienić się w przyjaciół. To jest Miłość bezwarunkowa, współczująca, totalna – to jest MIŁOŚĆ.

Dochodzi do lekkiego zamieszania, ponieważ jednocześnie słyszysz słowa: „Kochaj bliźniego, jak siebie samego”. Czyż nie powinno to wystarczyć? Więc jakich nieprzyjaciół? To Bliźni. Więc wynika z tego, że nieprzyjaciel nie równa się bliźni. Takie wdrukowanie.

To był tylko mały przykład.

Wdrukowanie jest specyficznym rodzajem wierzenia.

To przekonanie, które jest przekazywane bezwiednie z pokolenia na pokolenie. Najczęściej jest uznawane za taką oczywistość przez społeczność, że jedynie wyjątkowo świadoma jednostka potrafi lub w ogóle zdecyduje się poddać je w wątpliwość. Większości ludzi, nawet do głowy nie przyjdzie, że taka „prawda odwieczna” podlega w ogóle krytyce. Dlatego wdrukowania są tak silne i „żyją bezpiecznie”. Nie mniej zdarzają się ludzie, którzy to czynią. I bardzo dobrze!

Większość genialnych wynalazków mamy między innymi dzięki temu, że wdrukowania nie zadziałały na wszystkich. To pokrzepiające. Istnieje taka siła ducha w ludziach, która nie ulegnie niczemu. Istnieje tak wielka moc i tak wielka wola, że przetrzyma napór każdej, nawet najbardziej złowieszczej myśli.



Idźmy dalej.

Wdrukowania działają na wielu płaszczyznach. To stereotypy myślowe, które świetnie dopasowują się do świata, a właściwie dopasowują świat do siebie. Czasem wydaje się, że są ze sobą wzajemnie sprzeczne, ale to i tak nie ma większego znaczenia, bowiem ludzie sami sobie wybiorą te „formy”, które będą im pasować. To stwarza iluzoryczne poczucie „wolności”. Każdy może myśleć tak, jak mu się podoba – oczywiście dopóki jest w pewnych przewidywalnych granicach. Taka to jest wolność – „wolność w niewoli”. Tak więc mogą istnieć obok siebie bardzo silne wdrukowania społeczne (wierzenia) typu: „bogactwo nie daje szczęścia” i „bogactwo daje szczęście”.

Dla przykładu, jedni mają pieniądze i są szczęśliwi, drudzy mają i szczęśliwi nie są. Jedni nie mają pieniędzy i są szczęśliwi, drudzy nie mają i szczęśliwi nie są. Wstaw w takie zdanie zdrowie, powodzenie, wiedzę – co tylko chcesz – zawsze będzie tak samo. Przyczyna jest dość prosta: te rzeczy nie mają większego znaczenia w sprawie szczęścia. Po prostu tak działa wdrukowanie.

Oba powyższe cytaty to typowe bzdury. Szczęście wypływa z wnętrza i nic z zewnątrz przynieść go nie może. Oczywiście sprawy zewnętrzne mają wpływ na nasze chwilowe stany emocjonalne, ale szczęście nie ma z tym nic wspólnego. Szczęście jest ponad to wszystko.

Szczęście to pogodzenie z sobą samym i z Wszechświatem jako Jednością.

Więc pomyśl. Coraz więcej ludzi gra w totolotka. Nie ma w tym nic dziwnego ani złego. Problem jest gdzie indziej. Coraz więcej ludzi wierzy, że to najszybszy sposób na osiągnięcie szczęścia. Działa wdrukowanie, a co więcej jest coraz silniejsze. Nie biorą pod uwagę, że nawet, jeżeli wygrają, to szczęścia im to nie przyniesie. Pieniądze to „szkło powiększające”. Powiększy jedynie to, co już człowiek ma w sobie – cokolwiek ma. Jeżeli ma radość – pieniądze podniosą do potęgi radość, jeżeli ma lęk – podniosą do potęgi lęk. Najkrócej mówiąc:

Więcej pieniędzy oznacza więcej tego wszystkiego, co człowiek już ma w sobie, – jedynie i tylko tego.

Dlatego tak wielu ludzi nie dąży do bogactwa. Robią, co mogą by pozostać biednym. Jedni przepijają miliony, inni przepalają, a jeszcze inni grają w totolotka. To tylko różne sposoby na dokonanie tego samego. To tylko po to, by nie powiększyć tego, co już jest – lęk, wielki lęk.

Policz. Jeden kupon kosztuje 10 złotych. Jakiś człowiek gra dwa razy w tygodniu. Sumując mamy średnio osiem obstawień w miesiącu, co daje dziewięćdziesiąt sześć w roku. Podliczmy:

$$8 \text{ (obstawień w miesiącu)} \times 12 \text{ (miesiące)} = 96 \text{ (obstawień w roku)}$$

$$96 \text{ (obstawień w roku)} \times 10 \text{ PLN (za jeden zakład)} = 960 \text{ PLN (za rok)}$$

Sam znam takich, którzy grają od dziesięciu czy dwudziestu lat. Niezła inwestycja. Ceny obstawień się zmieniały, ale zawsze można przyjąć, że były proporcjonalne w czasie, więc łatwo policzyć, że:

$$960 \text{ PLN} \times 10 \text{ lat} = 9\,600 \text{ PLN}$$

Jeżeli ktoś gra dwadzieścia lat, to mamy już dwa razy więcej, czyli **19 200 PLN**. A to tylko teoria, ponieważ są i tacy, którzy grają dwoma odstawieniami (czyli w ciągu jednego roku wydają tę kwotę) lub większą ilością obstawień, a w święta lub przy kumulacjach



obstawiają jeszcze więcej. Nie da się tego policzyć dokładnie. Nawet sami grający tego nie liczą, ponieważ dostaliby zawrótów głowy, że wyrzucili taką kwotę pieniędzy, a wciąż im brak na coś.

Oczywiście te pieniądze nie uczyniłyby z nich tak bogatych ludzi, jak jedna wygrana główna. Nie w tym jednak rzecz. Bogactwo jest wewnętrznym poczuciem. Ma więcej wspólnego ze sposobem traktowania pieniędzy i ich gospodarowania, niż z samą ich ilością. Raczej należałoby powiedzieć Obfitość, a nie bogactwo. Bogactwo jest zbyt płaskim pojęciem. Kojarzy nam się przede wszystkim z zewnętrznym stanem posiadania. Obfitość jest wewnętrznym doświadczeniem poczucia Pełni na wszystkich możliwych poziomach. Poza tym z Obfitości wynika bogactwo – nigdy nie jest odwrotnie. Tego niestety wielu ludzi nie umie pojąć lub pojąć po prostu nie chce. Więc idą co kilka dni i płacą „podatek od marzeń” – najczęściej nie spełnionych, a właściwie nie spełnialnych (przynajmniej w ten sposób).

Zanosi się na następną nieprzewidywalną „podróż”. Nie wiadomo, co się zdarzy w następnym akapicie. Nie można przewidzieć, gdzie wylądują nasze skojarzenia i myśli. W jednej chwili o pieniądzach, a już za moment o lękach lub związku. Tak to będzie wyglądać. Trochę „ryzykowne”. No cóż, można to oceniać, bać się lub być ciekawym i ufny. Ot i samo życie.

No właśnie mamy następne wdrukowanie.

Zanim cokolwiek zrobisz – dokonaj oceny.

Znowu możemy powiedzieć, że nic złego w tym zdaniu nie ma, bo rzeczywiście nie ma. Może być tak samo „dobre”, jak „złe”. Może poprowadzić człowieka ku światłu lub ku ciemności. Może obudzić świadomość lub zamknąć w mrocznej nieświadomości.

**Jeden z problemów polega na tym,
że takie wdrukowanie może zamknąć kogoś
w mentalnym procesie „na wieki”.**

Może skończyć się na ocenach i życie samo w sobie przestanie być tak naprawdę przeżywane, doświadczane. Jedna ocena po drugiej i tak wciąż. Nieruchomość. Niemoc.

Warto jednak pamiętać, że:

**Wdrukowanie, by mogło działać
musi zostać wybrane.**

To nie jest proces bezwiedny – przynajmniej od pewnego momentu. Każdy ma swoje przebłyki świadomości. Wielu woli ich nie widzieć i wrócić do „bezpiecznej” nieświadomości, ale to zupełnie inna kwestia. Mamy przebłyki świadomości. Wyciągajmy wnioski.

**Każde wdrukowanie można odkryć, przekroczyć
i uwolnić się od jego przemożnego wpływu.**

To kwestia czasu, determinacji, odwagi, decyzji – tak, to najistotniejsze – decyzja.

Ludzie myślą, że podejmują decyzję, ale w gruncie rzeczy najczęściej im się tylko wydaje, że tak jest. 99% ludzi można przewidzieć, więc staje się dość jasne, że to ich wdrukowania i wzorce, a nie oni „podejmują decyzję”. O wzorcach troszkę już było w którymś z



wcześniejszych artykułów. Teraz tylko dodam, że wzorce i wdrukowania, to ukochane rodzeństwo w mistrzowskiej współpracy. Gdyby człowiek sam podejmował decyzję, to nikt inny nie zdołałby go przewidzieć – jesteśmy bowiem bardzo różni, a właściwie zupełnie wyjątkowi. Natomiast nasze wdrukowania są w tak wielkiej ilości wspólne, że bez trudu da się je w zaplanowany sposób uruchamiać i z nich korzystać. Dlatego tak łatwo manipulować milionami ludzi. Dlatego tak łatwo jest stworzyć ludziom iluzję wolności, iluzję decyzji i „kręcić nimi na lewo i prawo”. Włącz na chwilę radio lub telewizor i posłuchaj reklam, a się przekonasz na jakich wdrukowaniach się opierają. Posłuchaj polityków, lekarzy, nauczycieli, naukowców, księży, taksówkarzy, sprzedawców, ... – kogo sobie życzysz – i tylko im nie przerywaj, jedynie słuchaj. Albo nagraj siebie samego i później tego posłuchaj (mów przynajmniej 45 minut). Przekonasz się jaką masz sieczkę w głowie. Będziesz zaszokowany ile bzdur powtarzasz i nawet sam nie wiesz dlaczego i „za kim”. Sprawdź – to cenne doświadczenie, 90% tego, co powiesz – nic nie będzie znaczyć nawet dla ciebie. Kiedy gadasz, wydaje ci się, że to takie ważne i mądre – kiedy słuchasz..., sam sprawdź, co się wtedy stanie.

Kiedy rozeznasz się w tym, co gadasz, zadaj sobie trud, by pooglądać to, co robisz. Poprzyglądaj się własnym decyzjom i oceń, do ilu masz ochotę się rzeczywiście przyznać, za ile z nich zechcesz wziąć pełną odpowiedzialność. Ciekawe, o ilu powiesz, że byłeś do nich jakoś „zmuszony”. Nie ma znaczenia, czy przez okoliczności czy przez innych ludzi, mody, układy rodzinne, układy polityczne, dostępną w danym momencie wiedzę lub cokolwiek innego.

Wielokrotnie przeżyłem szokującą chwilę, gdy zdawałem sobie sprawę, że moja decyzja była jakby „nie moja”. Tak, jakby była zdeterminowana jakąś nieodgadnioną myślą, jakimś niepoahamowanym impulsem, bezkrytycznie przyjmowanym nakazem. Dziwnie to brzmi, ale inaczej tego wyjaśnić nie umiałem. Aż nagle zdałem sobie sprawę z istnienia wdrukowań – bezkrytycznie przyjmowanych prawd, powielanych na setki sposobów. To było trudne, ponieważ raptem odkryłem, że jestem w „więzieniu” i sam siebie oszukuję, że doświadczam wolności. Trochę mi zajęło, by się przyzwyczaić do tej smutnej prawdy i ją zaakceptować. Później było już coraz łatwiej, ale ten proces nie jest jeszcze skończony. Wciąż odkrywam następną głupotę – mniej się złościę, a częściej śmieję, ale wciąż jeszcze odkrywam. I dzięki Bogu. O i mamy następne wdrukowanie:

„Dzięki Bogu”.

Kto nam to zrobił? Kiedy dokonujemy czegoś wartościowego, to natychmiast dziękujemy Bogu, odbierając samym sobie należne zasługi, ale gdy zrobimy coś „złego”, to natychmiast przypisujemy to sobie. Bardzo motywujące – prawda? Ktoś nam kiedyś powiedział, że to pokora, a my uwierzyliśmy. To nie jest pokora, to jest niesprawiedliwość i głupota. Bóg się cieszy z naszych sukcesów, ale my niestety nie przypisujemy ich sobie, więc Bóg nie ma się z czego cieszyć. Być może dlatego w chrześcijaństwie Bóg jest wciąż zatroskany i smutny. A może jedynie ludzie tak go widzą? Mierzymy Boga swoją ludzką miarą – to niedorzeczne. Bóg jest Miłością, a my chcemy go na siłę „uczłowieczyć”. Na całe szczęście to nie jest możliwe, w innym wypadku nikt by już tego nie napisał i nikt by już tego nie przeczytał – zniknęlibyśmy z powierzchni tej pięknej Planety dawno temu. Gdyby Bóg był człowiekiem, dawno nie byłoby ludzi.

Wdrukowania są jak zaraza.

Jest ich całe mnóstwo i w przeróżnych odmianach.

„Jesteś lepszy niż inni”.

„Inni są gorsi od ciebie”.

„Jesteś gorszy od innych”.



„Inni są lepsi od ciebie”.

„Musisz się bardziej starać”.

„Powinieneś się wstydić”.

Jest tego naprawdę całe mnóstwo. Zbyt wiele, by wymienić.

Może łatwiej będzie wskazać te najbardziej popularne. Można powiedzieć, że to pewnego rodzaju kategorie, scenariusze. Oznacza to, że można w nich odnaleźć źródło pojedynczych wdrukowań.

Archetyp pierwszy: **porównuj się**

Objawia się w zdaniach typu:

„U sąsiada trawa jest zawsze bardziej zielona”.

„Stać cię na więcej”.

„Bądź bardziej...”.

„Miej więcej...”.

(itp.)

Zdania w poprzednim akapicie również do niego należą.

Pewnie znasz dziesięć przykazań i wiesz, że wskazują drogę. Jest to droga do pełnego szczęścia, do całkowitej wolności. Jeśli się nad tym zastanowić, to właściwie jest to wskazanie drogi wyjścia z tego archetypicznego wdrukowania. Bo czymże innym jest cudzołóstwo, kradzież, zawiść, oszczerstwo, jeżeli nie materializacją zdania: „U sąsiada...”? Albo grzechy główne – pycha, chciwość, zazdrość, gniew, ..., – to samo. Najpierw musi nastąpić proces porównywania, żeby zazdrościć, ukraść lub dopuścić się paru jeszcze innych rzeczy. Porównywanie – jakiegokolwiek by było – wywołuje ogromny wewnętrzny zamęt, wielki nieład i ogromne napięcie. To jedno z pierwszych źródeł przeżywanego przez ludzi stresu i sfrustrowanych działań.

A wszystko zaczyna się w dzieciństwie. Faszkuje się dzieci bardzo dziwnymi „prawdami”. Nie będę zbyt wiele tych bzdur cytował. Wystarczy wejść do szkoły i posłuchać, co tam się mówi. „Jasiu, popatrz jaki ten rysunek Kasi jest piękny – no postaraj się troszkę”. Lub „Jadziu, popatrz jaki twój braciszek jest mądry – olimpiadę wygrał”. Chyba już jasne, o co chodzi. Uczy się dzieci ciągłego porównywania. To jakaś choroba społeczna. Zresztą w domach często dzieje się podobnie. Jednego na piedestał, a drugiego na stos. A przecież każdy jest inny, niepowtarzalny. Każdy ma swoje wyjątkowe talenty, zasoby. Nie da się porównać Jasia z Kasią – są inni i oboje cudowni. Czemu tak nam zależy, by wszystko udoskonalić? Zwłaszcza, że tak naprawdę nasze „udoskonalić” oznacza po prostu ujednolicić. To niedorzeczne, niemożliwe i przede wszystkim bardzo szkodliwe. Czasem mam ochotę powiedzieć, że nasze dzieci są w „szkole wdrukowań”. Może jest to ostre stwierdzenie, ale czasem trudno to określić inaczej. Naprawdę trudno się dziwić rosnącej wzajemnej wrogości, zawiści, chorej rywalizacji. Zamiast uczyć dzieci współpracy ucz się je współzawodnictwa. Komu to służy, bo na pewno nie dzieciom. Może to jakiś nowy, zmyślny system motywacyjny, ale ja go nie rozumiem.

Później w dorosłym życiu udajemy, że nie wiemy skąd się wzięły niektóre destrukcyjne zachowania społeczne. A to wieloletni trening czyni mistrza – ot cała tajemnica. Napięcie ma to do siebie, że się kumuluje, więc w dorosłym życiu jest go więcej niż w dzieciństwie. Poza tym dorośli udoskonalają wdrukowania, zamiast z nich całkowicie zrezygnować – to niby taka oznaka nadzwyczajnego sprytu. Uwaga: czas na chwilę prawdy. To nie jest żaden nadzwyczajny spryt, to całkiem zwyczajna głupota.



Archetyp drugi: **asekuruj się**

Objawia się w zdaniach typu:

„Ty nie bądź taki mądry”.

„Tylko się nie wychylaj”.

„Lepiej siedź tu spokojnie i zostaw marzenia”.

„Co ludzie powiedzą?”

(itp.)

Zachęca się ludzi na różne sposoby, aby „zniknęli”. Wmawia się im, że jak się wychylą, to ich „głowa spadnie”, a w rzeczywistości sami ją sobie obcinają siedząc cicho. Wierzą, że w tak mało ryzykowny sposób przejdą przez życie. Najczęściej doznają wielu niespodzianek, ponieważ się tak nie da. Są wciąż zaskakiwani różnorodnymi zrządzzeniami, ale śpią tak głęboko, że trudno ich przebudzić. Ponad wszystko chcą zrealizować ten niedorzeczny archetyp. A zasada jest prosta (jak na jezdni), jeżeli się troszkę nie wychylisz, to będziesz jechał 2 km/h za furmanką pełną siana. No i czeka cię niewątpliwie długa podróż. Powolna i frustrująca. Na pewno „dużo zobaczysz” – furę siana.

Tresura jest dość prosta. Wystarczy „ścinać gościa” konsekwentnie przez jakiś czas, zawstydząć, wyśmiewać jego pomysły, a to go wreszcie definitywnie usadzi. Krytyka potrafi zgnieść nawet najtwardszy głaz, a człowiek głazem nie jest – to wbrew pozorom delikatna istota.

Wacús miał pomysł, pochwalił się Komuś – Ktoś pomysł przyjął tak sobie – a później kilka razy odwołał się do niego, wskazując jego wady, zamiast pomóc dzieciakowi pomysł rozwijać. Wacús został „przyjęty” do „szkoły wdrukowań”. Jeśli był oporny, to odważył się jeszcze raz lub dwa, by zaryzykować, a później przestał „się wychylać”. Zrozumiał, że należy chronić najpierw siebie, a dopiero później swoje pomysły. I wdrukowancko gotowe. Jeśli był głupi lub mądry (to zależy jak na to spojrzymy), to nigdy nie przestał. Może się dzieciak trochę naciępał, ale prawdopodobnie i tak na tym wygrał. Według mnie wygrał – może stał się Newtonem lub innym genialnym człowiekiem.

Dzięki takim ludziom mamy dziś radio, telefon, żarówkę i parę innych rzeczy.

Archetyp trzeci: **atakuj/naciskaj/opieraj się**

Objawia się w zdaniach typu:

„Musisz być szybszy”.

„Ostatnich gryzą psy”.

„Nie daj się”.

„Walcz”.

„Jak ci nie chcą dać, to sam sobie weź”.

„Nie zmieniaj zdania”.

(itp.)

To duży problem, tym bardziej, że mamy zakodowaną w sobie bardzo głęboko energię walki. To szokujące, ale niektórzy nie zauważają, że żyją w cywilizowanym świecie i traktują go nadal, jak dżunglę pełną niebezpieczeństw. Odnosi się wrażenie, że wciąż walczą o życie, o przetrwanie. A co ciekawe, gdy się temu spokojnie przyjrzeć, to chodzi o sprawy najczęściej zupełnie drugorzędne, żeby nie powiedzieć błahe.



Wielu ludzi wydatkuje niesamowitą dawkę energii, w efekcie nie odnosząc żadnego zysku. „Wypompowanie” energetyczne rośnie, a archetyp walcz i wynikające z niego wdrukowania trzymają ludzkość w coraz większej niewoli.

Co więcej wzmagą się przekonanie, że kiedyś ta walka może się skończyć śmiercią wroga. Lecz to iluzja, ponieważ wróg nie istnieje na zewnątrz. Wróg w ogóle nie istnieje, a podstawowe wdrukowanie tego archetypu brzmi: „Wróg istnieje i jest wszędzie – więc walcz!” Od dziecka uczy się nas zmagania, rywalizacji. To jest ten sam archetyp. Z biegiem lat zmienia jedynie swą formę z zabawy w stopnie na zabawę w awans lub w być albo nie być. Dziecinne zawody zmieniają się w samo życie i do głowy nam nie przychodzi, że to wdrukowanie. Myślmy, że to rzeczywistość taka jest. Straszna pułapka. Bardzo ciemna i bardzo ślepa uliczka.

Współpracownicy walczą, rodzeństwo walczy, rodzice walczą ze sobą i z dziećmi, dzieci walczą ze sobą i z rodzicami, partnerzy walczą (o związek), politycy walczą (o pokój) – walczące społeczeństwo. Każdy z kimś, o coś walczy. Człowiek walczy sam ze sobą. Nikt nie wygrywa, wszyscy są przegrani – wygrywa archetyp. Oto jedyny zwycięzca. Nie ma rąk i nóg, nie ma postaci w ścisłym sensie, i pomimo tego sam jeden zwycięża miliony ludzi. Oto niewidzialny zwycięzca.

To jeden z tych archetypów, który zawładnął nami najbardziej. Wciąż słyszymy jego podszepty: „naciskaj” lub „stawiaj opór”. To działa zgodnie z zasadą „im więcej, tym więcej” lub „im więcej, tym mniej”. Na jedno wychodzi, ponieważ chodzi o sam nacisk – obojętnie w jakim kierunku. Napięciu jest to zupełnie obojętne jaką nazwę mu nadasz. Nazwij je opór, nazwij je nacisk – to jedno i to samo. Ostatecznie chodzi jedynie o to, by wytrącić ludzi z coraz trudniej uzyskiwanego dystansu, równowagi.

Mamy zablokowaną autorefleksję. Nie widzimy, nie słyszymy, nie czujemy. Czego? Odpowiedź jest dość oczywista, dlatego czasem trudno na nią wpaść. Chodzi o lęk. Walka jest zawsze wynikiem lęku. Czasem jest on tak głęboko ukryty, że trudno go dostrzec, ale tak właśnie jest – chodzi o lęk. Naciskamy, by go nie czuć, opieramy się w tym samym celu – stłumić lęk – to chcemy osiągnąć. Kiedy działamy dokonuje się „spalanie adrenaliny” więc odczuwamy chwilową ulgę, lecz jest to tylko chwilowe zapomnienie. Nie da się uciec od lęku. Jedyne rozwiązanie polega na tym, aby wejść w swój lęk i go przeżyć, uwolnić. Tuż pod lękiem ukryta jest Miłość. To takie proste. Wszyscy poszukujemy Miłości, a zawsze na drodze pojawia się jakiś lęk – to nie jest żaden przypadek, to nie jest pomyłka. Zawracamy lub chcemy go ominąć, ale to się nie uda. Którędykolwiek pójdziemy ku Miłości natrafimy po drodze na lęk. Dopóki nie wnिकiesz w swój lęk, nie doświadczysz też Miłości.

W sposób naturalny weszliśmy w archetyp odwrotny. Właściwie nic dziwnego, ponieważ atak i ucieczka są tym samym na poziomie energii – dwa skrajne punkty kontinuum. To +10 i -10 na tej samej skali. Różnica pomiędzy nimi jest zupełnie pozorna. Właściwie różnicy nie ma. Jest inna zewnętrzna reakcja, ale różnicy nie ma – ta sama energia.

Archetyp czwarty: **uciekaj**

Objawia się w zdaniach typu:

„Zrezygnuj, to nie jest tego warte”.

„Zastosuj bierny opór”.

„Chroń się”.

„Przetrzymaj nade wszystko”.

„Pokorne ciele, dwie matki ssie”.

(itp.)



Tu pojawiają się dwie kolejne zasady, które są dopełnieniem poprzednich dwóch: „im mniej, tym mniej” i „im mniej, tym więcej”. I już mamy pełny obraz systemu. Tak oto jesteśmy trzymamy w „kleszczach”. Giniemy w nich, a pomimo tego jest nam trudno z nich się wydostać. To tak, jakbyśmy skakali na dziwnej trampolinie, której dół niczym nie różni się od góry. Nogami odbijamy się od siatki na dole, a głową od siatki na górze. Miota nami jak piłką. „Fruwamy” jak iskra pomiędzy dwoma biegunami. Dolna siatka – walka i górna siatka – ucieczka, a pomiędzy nimi my pełni lęku i bezradności.

Zauważmy, że nas uczono „walcz, ale kiedy nie dasz rady uciekaj”. Ten sam mechanizm – w odwrotnych kierunkach – tak to właśnie wygląda.

Po ucieczce znów powraca się do walki. Dzieje się tak, ponieważ lepiej być „bohaterem” niż „tchórzem”. Nigdzie nie jest się wygranym, ale lepiej jest być przegranym bohaterem, niż przegranym tchórzem. Wiem – to żadna pociecha, ale też nie wielu zauważa (przynajmniej na początku) tragizm tej sytuacji lub fakt, że w ogóle taka sytuacja ma miejsce. Aby zauważyć, trzeba na moment się zatrzymać, odzyskać świadomość – to nie jest wcale takie proste.

Lubimy cudeńka. Kiedyś byłem w cyrku. Kaskader jeździł motorem w kuli z metalowej siatki o średnicy może 5 metrów. Niesamowite widowisko, bardzo oklaskiwany wyczyn. Wymaga odwagi i sprytu. OK.! W cyrku można sobie na takie rzeczy pozwolić, ale nie w życiu, a niestety życie wielu ludzi tak właśnie wygląda. Jeżdżenie w „kulistym więzieniu”. To nie jest zabawne. Chyba, że ktoś lubi jeździć w miejscu. Kup sobie chomika i popatrz, jak biega w tym swoim „bębenku”. Popatrz, nawet jeśli jemu się wydaje że czegoś dokonuje, to ty patrząc z zewnątrz wiesz, że biegnie w miejscu, zupełnie na darmo i bez sensu. Jest na wybiegu, ale nie na wolności. Tak czasem wygląda nasze życie. Ucieczka do nikąd.

Dwa powyższe archetypy dopełnia trzeci zaczerpnięty wprost z natury. Pierwszy naturalny odruch zwierzęcy – walcz. Dugi odruch, tak samo naturalnie uwarunkowany – uciekaj. No i ten trzeci – udawaj trupa. Trzy naturalne mechanizmy przetrwania. Tyle, że przetrwanie nie oznacza tak naprawdę tego samego, co rozumiemy pod pojęciem Życie.

Archetyp piąty: **udawaj**

Teraz bez ułatwień. Sam uzupełnij wolne miejsca. Dopisz, w jakiego tyłu zdaniach ten archetyp się objawia.

„.....” .

„.....” .

„.....” .

(itp.)

Główne przesłanie jest takie: „Przegrałeś walcząc, nie wygrałeś uciekając, teraz wyprowadź ich w pole – udawaj”.

Więc jednak mała odpowiedź. Tak, po prostu woląłem uniknąć udawania.

Wdrukowanie z tego archetypu zataczają najszerzej chyba kręgi. W tym trenowano nas najdokładniej. Nie znamy prawdziwych twarzy – nawet własnych prawdziwych twarzy. Taki właśnie mamy efekt tej „zabawy w chowanie”. Tak się dobrze schowaliśmy, że nawet nie umiemy sami siebie odnaleźć. To zaczyna wyglądać jak bardzo rozległa forma amnezji. I mało kto pamięta, jak to „coś” leczyć. Mamy mnóstwo bezużytecznych leków – nie mamy najważniejszego, woli bycia prawdziwym. Nie mamy odwagi. A niektórzy nie mają żadnego świadomego doświadczenia, jak to właściwie jest. Dlatego tak trudno „przebudzić” człowieka – on śpi i nawet o tym nie wie, że śpi. Wierzy, że to rzeczywistość, a to jedynie sen.

Udawanie jest chyba najpowszechniejszą formą stosowanego dziś powszechnie oszustwa społecznego. Jest tak samo wciągające, co niebezpieczne. Niezmiernie angażuje. Udawanie



wymaga szczególnej aktywności. Zajmuje uwagę bardzo skutecznie. Potrafi wyłączyć człowieka „z obiegu” na wiele lat, a czasem nawet na całe życie – to naprawdę tragiczne. Słowo „życie” w tym kontekście jest oczywiście dużą przesadą lub ewentualnie niezasłużonym komplementem. Mniejsza z tym, to raczej oczywiste.

Trzeba to sobie jasno i z naciskiem powiedzieć prosto w uszy. Tam, gdzie pojawia się udawanie, kończy się życie. Te dwie rzeczy się wzajemnie wykluczają. Nikt tego zmienić nie może.

Natura niczego nie udaje – jest jaka jest – prawdziwa w każdym calu. Nie ma większego znaczenia, czy nam się to podoba czy nie. Drzewo niczego nie udaje, zwierze niczego nie udaje – nie potrafi. Trawa nie udaje, że rośnie; deszcz nie udaje, że pada; słońce nie udaje, że świeci; rzeka nie udaje, że płynie; morze nie udaje, że faluje, wiatr nie udaje, że wieje. Wszystko dzieje się naprawdę. Trawa rośnie, deszcz pada, słońce świeci, rzeka płynie, morze faluje, wiatr wieje – wszystko żyje i tylko człowiek udaje, że żyje. Człowiek jest naprawdę jedynym wyjątkiem, wierzy, że można kogoś oszukać i nawet się nie zastanawia, że nie ma kogo. Oszukuje jedynie samego siebie, choć podobno zawsze udaje dla innych. Człowiek jest mistrzem iluzji i jedynym poszkodowanym naiwniakiem. A podobno jest taki rozumny.

Podsumujmy.

Te wszystkie archetypy, to jedynie sztuczne podziały, kategorie, nazwy. Ich w rzeczywistości nie ma. Jest człowiek w całym swym zagubieniu lub zakłamaniu – jak kto woli.

Możemy stworzyć setki sztucznych archetypów, ale to nie ma większego znaczenia. Nie warto sobie tym zaprzętać głowy. Nie przywiązuj się do tych kategorii, aspektów, płaszczyzn. Nazwij je tak, jak sobie życzysz, a następnie o wszystkich zapomnij.

Po prostu zamknij oczy. Doświadczaj zupełnej ciszy. Wejź w siebie i poszukaj tam Siebie. Jeżeli znajdziesz Siebie, to znajdziesz wszelkie odpowiedzi. Pojawią się same.

„Nie porównuj się”.

„Nie asekuruj się”.

„Nie atakuj”.

„Nie naciskaj”.

„Nie opieraj się”.

„Nie uciekaj”.

„Nie udawaj”.

Nade wszystko:

N i e u d a w a j

Udawanie jest dobrowolną rezygnacją z Życia.

Nie po to żyjesz, by rezygnować z Życia.

KefAnn